LEON MARCHLEWSKI
SENATOR RZPLITEJ

W SPRAWIE NOWEJ USTAWY O SZKOŁACH AKADEMICKICH

KRAKÓW 1933
NAKŁADEM AUTORA

LEON MARCHLEWSKI
SENATOR RZPLITEJ

W SPRAWIE NOWEJ USTAWY O SZKOŁACH AKADEMICKICH

KRAKÓW 1933
NAKŁADEM AUTORA

MOWA, KTÓREJ AUTOR NIE MÓGŁ WYPOWIEDZIEĆ NA POSIEDZENIU SENATU RZPLITEJ, Z POWODU CHOROBY

DRUK W. L. ANCZYCA I SP. W KRAKOWIE

WYSOKA IZBO!

Walka w sprawie nowej ustawy akademickiej zaznaczyła się dość wysoką temperaturą i zainteresowała ogół społeczeństwa, gdyż ma charakter walki o podstawy naszej kultury. Walczą zasada myśli niezależnej z zasadą myśli skrępowanej przez doktrynę.

Uniwersytety, dzięki hołdowaniu myśli wolnej, doktryny nie uznają i dlatego nie mogą popierać metod, które są powołane do gruntowania doktryn.

Nowa ustawa o szkołach akademickich jest jedną z takich metod. Ma ona ułatwić zakorzenienie się doktryny o wszechpotędze «państwa» pojmowanego w pewien specyficzny sposób. Wszystko, co tej doktrynie stanąćby mogło wpoprzek, ma być bezwzględnie zwalczane i zniszczone. Tem się tłumaczy zagadka, dlaczego nawet umysły w zasadzie objektywne nie są dostępne żadnym argumentom wysuwanym w obronie teraźniejszego stanu uniwersytetów. Mentalność sekciarska w danym przypadku dominuje, a przekonywujące argumenty krytyczne mają ten tylko skutek, że zaciekłość uporu się zwiększa. Pojęcie «państwa» ma być podniesione do kategorji postulatów wiary, które dyskusji wogóle nie dopuszczają, przyczem się zapomina, że pojęcie «państwa» jest bardzo rozciągliwe, dopuszczające najrozmaitsze określenia. Wszyscy jesteśmy za silnem państwem, ale różnimy się w metodach jego pojmowania i ugruntowania, a najmniej oczywiście ma zwolenników twierdzenie, że państwo, to chwilowo panujący rząd.

Pragnę na chwilę przypuścić, że większość sejmowa, która zatwierdziła pomysły nowej ustawy, pragnęła sądzić o niej możliwie objektywnie, że szukała wskazań u ciał, które za objektywne uchodzić powinny. Jako takie wysuwa się na pierwszy plan Państwowa Rada Oświecenia Publicznego, która powstała jako wynik rezolucji tej Wysokiej Izby. Za tą rezolucją głosowałem zgodnie z większością z całą gotowością. Miałem prawo przypuszczać, że Rada taka będzie złożona według zasad, które przyświecają innym państwom Zachodu.

Jakież straszne zgotowano nam rozczarowanie, jaka przepaść dzieli poziom naszej Rady od chociażby Wysokiej Rady Wychowania Narodowego Italji, na poczynaniach której tak chętnie się niektórzy u nas wzorują. Owa Rada złożona jest z 6-ciu sekcyj, pierwsza obejmuje szkoły wyższe. W skład jej wchodzi 17-tu członków, wszyscy bez wyjątku profesorowie wyższych uczelni. Najrozmaitsze odłamy wiedzy są reprezentowane, humanistyka, prawo, nauki przyrodnicze łącznie z medycyną, nauki techniczne, rolnicze i t. d. Wszyscy są delegowani przez uniwersytety z wyjątkiem trzech, których deleguje Naczelny Sekretarjat Faszystowski, jednego delegowanego przez Królewską Akademję Nauk i jednego przez Narodową Radę Badań Naukowych. Przewodniczącym jest profesor etyki, mianowany przez Ministra. Proszę porównać ten skład ze składem naszej Państwowej Rady Oświecenia Publicznego, która decydowała o losach uniwersytetów i szkół wyższych wogóle. Osąd obu pozostawiam Sz. Panom, jak również odpowiedź na pytanie, czy wyroki naszej Rady, zwłaszcza w sprawach wyższego uczelnictwa, mogą mieć jakikolwiek walor.

Mogła się też większość sejmowa kierować uchwałami profesorów «Zrębu», ale zapomniałaby wówczas, że uchwały tego zrzeszenia objektywne być nie mogą, albowiem «Zrąb» jest organizacją ściśle polityczną i to taką, w której rozkaz czynników kierujących, a poza uniwersytetami stojących decyduje.

Mogła wreszcie większość sejmowa kierować się opinją p. Ministra W. R. i O. P., który starał się w wywiadach udzielanych opinję swoją ujemną o dotychczasowej ustawie ująć w ramy objektywne. Dwa są powody jego niezadowolenia, które wysunął jako powody swoich poczynań. Jeden z nich obliczony był na szerokie masy społeczeństwa, na jego słuszną wrażliwość na kwestje finansowe.

Pan Minister nie mógł jednak liczyć na to, aby ludzie znający się na rzeczy mimowoli nie przypomnieli sobie Shakespirowskiego *there is a method in't*. P. Minister wypowiada bowiem obawę, czy fundusze uniwersyteckie, przy teraźniejszej organizacji administracji, są dostatecznie zabezpieczone. P. Minister oświadczył dosłownie: «Również gospodarka w szkołach akademickich musi dopuszczać znaczną ingerencję Ministra Oświaty, a to z tego powodu, że przecież prawie ca-

łość wydatków szkół akademickich pokrywana jest z budżetu państwowego, że są to pieniądze publiczne, za które nie kto inny, jak Minister ponosi całkowitą odpowiedzialność».

Z tego należałoby wnioskować, że uniwersytety użytkowują oddane im przez skarb państwa sumy zupełnie bez kontroli, według swojej woli. Mamy tutaj do czynienia z jakiemś niepojętem nieporozumieniem. Przecież budżet poszczególnych szkół wyższych jest jak najściślej sformułowany, a wykonanie go kontrolowane przez N. I. K. P. Jakakolwiek dowolność w wykonaniu budżetu jest zgóry wykluczona, fundusze przeznaczone na pozycję A nie mogą być zużytkowane na pozycję B, *virement* jakiekolwiek jest zgóry wykluczone. Dochodzi do tego, że jeżeli uwolnił się powiedzmy kredyt na jakiś wykład zlecony, na skutek wyjazdu docenta zagranicę za urlopem ministerjalnym, to użycie tego funduszu na inny wykład jest niedozwolone, a prośby o prawo zużytkowania tego kredytu na inny wykład są przez ministerstwo odrzucane. Autonomji w sprawach finansowych uniwersytetu dawno nie posiadają. Jeżeli chodzi jeszcze o inne fundusze uniwersytetów, będących ich własnością na mocy zapisów testamentarnych, to istotnie rozporządzanie się nimi może odbywać się bez zgody Ministra, ale zgodnie z wolą testatora. Kontroli jednak tych funduszów przez władze kontrolne żadne władze uniwersyteckie nie będą stały na przeszkodzie i nie stoją.

Geneza cytowanego zdania p. Ministra o potrzebie większej jeszcze ingerencji Ministra w sprawach finansowych uniwersytetów i wyższych szkół wogóle tkwi może w przekonaniu, że, jak się wyraził, element profesorski stoi dość daleko od życia. Obawiam się, że p. Minister ma wciąż jeszcze przed oczyma legendarnego profesora, niedołęgę, zapominającego wobec swoich dociekań teoretycznych lub abstrakcyjnych o Bożym świecie. Sympatyczny ten typ jest niestety na wymarciu. Twarde życie teraźniejsze nauczyło i najtypowszego teoretyka wnikania w życie takie, jakiem jest, bez żadnych iluzyj. Dlatego też od owych profesorów rzekomo daleko od życia stojących aparat administracyjny państwa mógłby się niejednego nauczyć. Mógłbym dać przykład, aż nadto przekonywujący na tle gospodarki Klinik uniwersyteckich, którym na skutek nieodpowiedniej gospodarki administracji państwowej groziło zamknięcie. Dopiero wzięcie całej sprawy w ręce

profesorów, którzy zaryzykowali poważne straty materjalne, niebezpieczeństwo to usunęło. Kliniki funkcjonowały bez zarzutu przez szereg lat, mając zagwarantowane pewne subsydja rządowe, które oczywiście były częścią składową ułożonego budżetu. Aliści na początku b. roku szkolnego zaszedł wypadek, który niebardzo dodatnio świadczy o *business capacity* rządu, zarzucającego profesorom brak poczucia życia realnego. Skreślono mianowicie kredyt na wodę, elektryczność, opał, a także na utrzymanie chorych bezpłatnych, przedstawiających szczególny interes naukowy. Jednem więc pociągnięciem przekreślono plan, który dawał jak najlepsze rezultaty. Klinikom znów groziło zamknięcie i dopiero usilne przedstawienie grozy położenia skłoniło ministerstwo do zmiany swego stanowiska, aczkolwiek w zależności od decyzji ministerstwa skarbu. Oczywiście nie Ministerstwo Oświaty zawiniło, jedynie Ministerstwo Skarbu wyobraża sobie, że można zmieniać bez szkody dla instytucji z dnia na dzień plany gospodarcze, bez jakiegokolwiek ostrzeżenia.

Gdyby potrzeba jeszcze więcej dowodów na to, że profesorowie potrafią rozwiązywać problemy życiowe dobrze, to przytoczę chociażby Zakład w Witkowicach, przeznaczony na leczenie dzieci trachomatycznych i wielkie Sanatorjum w Zakopanem dla dzieci gruźliczych, które powstały wyłącznie dzięki sprawności życiowej profesorów i prowadzone są świetnie dzięki bezinteresownej ich ofiarności, do których oczywiście N. I. K. P. każdej chwili ma dostęp.

Wątpliwości więc wypowiedziane przez p. Ministra pod adresem uniwersytetów w związku z gospodarką finansową polegają na informacjach zgoła błędnych.

Drugi motyw, który w myśl wywiadu p. Ministra stał się powodem proponowanej nowej ustawy akademickiej, polega na zagadnieniu młodzieży. P. Minister jest z niej niezadowolony i sądzi, że teraźniejszy ustrój kół akademickich nie jest w stanie w przyszłości przeszkodzić zdarzeniom, które niemal co roku mają miejsce nietylko w Polsce, ale na całym świecie. P. Minister widzi w pewnych poczynaniach młodzieży rękę stronnictw politycznych i sądzi, że przez ujęcie młodzieży w karby szczególnie ostrej dyscypliny stan rzeczy się zmieni. Mam wrażenie, że p. Minister upraszcza sobie zagadnienie zbyt mocno. Na problem młodzieży miałem zaszczyt zwrócić

uwagę Wysokiej Izby już w zeszłej kadencji. Wypowiedziałem zdanie, które najzupełniej podtrzymuję, że społeczeństwo ma taką młodzież, na jaką zasługuje. Młodzież jest zjawiskiem biologicznie płynnem, wrażliwem, odczuwającem każdy przejaw otaczających ją zjawisk i pod wpływem ich się modeluje. Urok młodzieży na tem między innemi polega i ma uzasadnienie ewolucyjne. Teraźniejsza biologja skłonna jest do przypuszczenia, że dodatnia ewolucja rodu ludzkiego zależna jest od przedłużania się okresu młodzieńczego, okresu jakby foetalnego, w przeciwstawieniu do człowieka z Neanderthalu, który dojrzewał bardzo rychło i miał okres młodzieńczości bardzo krótki. Przypuszczenie to stoi w pozornej sprzeczności z tem, co w społeczeństwach się widzi, z faktem, że właśnie obecnie osobniki młode dochodzą aż nadto rychło do stanowisk wpływowych, że od nich zależy dużo posunięć, za które dopiero przyszłe pokolenia dostaną cięgi. Mamy tu do czynienia z ujemnym przejawem ewolucji, z degeneracją chwilową, która rozwój rodu ludzkiego musi na jakiś czas zahamować. Owo przedłużanie się okresu młodości będzie jednak miało dobry wpływ na dalsze kształtowanie się rodu ludzkiego, gdy czynniki dobre będą przeważały czynniki złe. Młodzież nasza jest otoczona przejawami gwałtu i terroru i nienawiści i bezwiednie się na nich wzoruje. Toć i organ «Piłsudczyków» *Nowa Ziemia Lubelska* co do tego środowiska złudzeń nie ma, gdy mówi: Atmosfera naszego życia publicznego przepojona jest zgnilizną, uniemożliwiającą normalny oddech i rozwój organizmu społecznego. — Dlatego pragnąłbym bardzo, aby Ministerstwo Oświaty zechciało przejąć się treścią książki prezydenta Fundacji Rockefellera, p. Flexnera, który wspaniałe rezultaty wychowawcze uniwersytetów angielskich widzi przedewszystkiem w tem, że główny nacisk kładą na wychowanie gentlemana, co im przychodzi o tyle łatwo, że społeczeństwo starsze w przeważnej części także jest złożone z gentlemanów. Gdyby Anglja była środowiskiem chuliganów, wówczas ani Oxford, ani Cambridge gentlemanów nie wychowa, to darmo. Niezadowolenie z młodzieży p. Minister opiera na wystąpieniach ich antyżydowskich, które od pewnego czasu powtarzają się co roku na początku roku akademickiego. Biorą w nich udział przedewszystkiem uczniowie pierwszego roku, którzy życia uniwersyteckiego jeszcze naprawdę nie zaznali

i gdyby się chciało być złośliwym, to jak to już rektor Kutrzeba zaznaczył na Komisji Oświatowej Sejmu, należałoby w tych niestosownych występach widzieć wpływ przedewszystkiem szkół średnich, w których dominuje od szeregu lat t. zw. wychowanie państwowe, zupełnie źle pomyślane, i które skutkiem tego daje tak fatalne wyniki.

Niezadowolenie p. Ministra z uczniów wzrosło w ostatnich czasach jeszcze bardziej pod wpływem aktów gwałtu, którym ulegli profesorowie, zwolennicy nowej ustawy. Osobiście muszę jednak stwierdzić, że wolę być znieważony przez nieumiejącego nad sobą jeszcze panować młodzieńca, aniżeli przez Ministra, który zarzucił profesorom, że zarzuty podnoszone przez nich przeciw ustawie są wynikiem świadomego mijania się z prawdą. Tamtą zniewagę można łatwo zmyć mydłem i wodą, ale zniewagę, której dopuścił się p. Minister, czem zmyjemy?

Wybryki, o których mówię, potępiane przez wszystkich profesorów nie są jednak, jak chce p. Minister, wynikiem akcji niektórych kół opozycyjnych. W rozruchach tych brali bowiem udział także przedstawiciele t. zw. młodzieży prorządowej, a nadto szerokie koła młodzieży, które od ruchu politycznego wogóle stronią. Kulisy tych zajść oświetlają w pewnej mierze organy młodzieży prorządowej, której jest kilka odłamów, które czasami zwalczają się z całą pasją. Organ młodzieży t. zw. mocarstwowej *Bunt młodych* w Nr. 32-gim twierdzi, że «młodzież wszechpolska i Legjon Młodych mało się różni na uniwersytecie. I jedni i drudzy licytują się w nacjonalizmie, obie, jak się zdarzy, biją żydów». P. Minister mógłby słusznie zarzucić brak *fair play* temu, ktoby na zasadzie takiej rewelacji chciał twierdzić, że nie opozycja, ale rząd agituje za biciem żydów, Legjon Młodych bowiem cieszy się szczególną opieką rządu.

Gdy sobie zadamy trud w wyszukaniu istotnych przyczyn ruchu antyżydowskiego na uniwersytetach, to musimy sięgnąć do wyjaśnień także Ministra Oświaty, ale innego państwa, mianowicie Węgier, gdzie ruchy antysemickie wśród młodzieży potęgują się z roku na rok, podobnie jak zresztą w wielu innych krajach, w Niemczech, Rumunji, Austrji, a nawet w Stanach Zjednoczonych. Otóż Minister węgierski odpowiedział na odnośną interpelację w parlamencie, że antysemityzm mło-

dzieży tłumaczy się przedewszystkiem względami materjalnemi, niesłychanie zaostrzoną walką o byt inteligencji, która w kolegach żydach widzi konkurentów do coraz mniej licznych posad, uważając, że element żydowski jako napływowy powinien przecież ustępować przed autochtonami. Mamy tu więc do czynienia z przejawami tragedji, której nikt jeszcze w Europie nie zapobiegł, ani nie rozwiązał. Jeżeli te zamieszki u nas w gruncie rzeczy ostrych form takich jak w innych krajach nie nabrały, to zasługa w tem przedewszystkiem rektorów naszych uczelni, którzy wpływami swoimi działają uśmierzająco.

Pamiętać trzeba też o tem, że obecna młodzież niewiele się troszczy o zdanie generacji starszej, gdyż ta ostatnia pod wieloma względami ją zawiodła. Wypuszcza ją w świat pusty, zdemoralizowany, jałowy i brutalny. Zjawia się wśród tego świata osamotniona, bezradna. Ferment niezadowolenia rośnie u niej z roku na rok, a starsza generacja owiana białym strachem sądzi, że falę walki o prawa do życia, można ująć w karby i ujarzmić przez przepisy policyjne!

Toć nie tak dawno jeden z pp. Senatorów uzasadniał dwa §§ nowej ustawy szkolnej koniecznością przeciwstawienia się zapędom wywrotowym młodzieży szkół średnich i akademickich. Wobec tego niech mi wolno będzie przytoczyć wyjątki z artykułu tygodnika *Państwo Pracy*, który stale czytam z wielkiem zainteresowaniem. Tygodnik ten wydawany jest przez Legjon Młodych, o którym już wspominałem. Znajdujemy tam następujące zdanie: «Upaństwowienie wszystkich kapitałów prywatnych, upaństwowienie banków, stworzenie monopolu handlu zagranicznego pozwoli na oderwanie się od kryzysu światowego i uzyskanie czynnego bilansu płatniczego». A dalej: «Te zadania stoją przed młodem pokoleniem polskiem. Jeżeli ich nie wykonamy, zginiemy. Oczywiście, nie mogą one być urzeczywistnione na drodze powolnej i stopniowej ewolucji, na drodze reform konstytucyjno-parlamentarnych. Tylko śmiały czyn rewolucyjny potrafi przywrócić społeczeństwu wolność gospodarczą, tak jak śmiały czyn wojskowy potrafił nam przywrócić wolność polityczną».

Cóż na to p. senator Rostworowski? przydały się na co owe sławetne paragrafy, o które ze mną polemizował? A cóż na to pewien poseł, który uroczyście zapewniał, że buduje

wraz z zespołem BB. kościec państwa? W każdym razie trzeba przypuszczać, że nie będzie protestował, gdy upaństwowienie kapitałów prywatnych rozpocznie się na dobre. Tylko kościec państwa będzie całkiem inaczej wyglądał, niż on to sobie wyobrażał.

Występ młodzieży w *Państwie Pracy* jest dla wielu z nas zupełnie zrozumiały. Jest odpowiedzią na tę pustkę, o której wspominałem. Młodzież pustkę tę chce rozsadzić, nie widzi bowiem innego wyjścia dla siebie. Kończy wyższe uczelnie, aby potem się przekonać, że jest jakby sprzętem zbytecznym, piątem kołem u wozu. Z goryczą to powtarza, a jednocześnie woła: jesteśmy zbyteczni w kraju, który naskutek swego zacofania cywilizacyjnego jest pośmiewiskiem Europy, jesteśmy zbyteczni, gdy stara generacja nie potrafiła nawet do dnia dzisiejszego usunąć choćby zewnętrznych oznak zawieruchy wojennej. Wołanie to dziś jeszcze bezsilne stać się może jutro tak potężne, że biały strach starych przemieni się w panikę. A starcy tuszą sobie, że od pewnych nieprzyjemności uchronią ich przepisy policyjne. Nową ustawę o szkołach akademickich pisali również starcy!

Dochodzę więc do wniosku, że argumentacja p. Ministra za nową ustawą, której użył w swoim wywiadzie, nie wytrzymuje objektywnego oświetlenia. Grosz publiczny poświęcony szkołom akademickim jest pod ścisłą kontrolą. Stara ustawa i ogólne przepisy kontroli dóbr państwowych gwarantują jego bezpieczeństwo, nowe zarządzenia są pod tym względem zupełnie zbyteczne. Młodzieży zaś w duchu przez nas wszystkich pożądanym nowa ustawa na tych odcinkach, które wymagają uzdrowienia, nie uzdrowi. Uzdrowienie młodzieży naszej, która zresztą posiada walory moralne pierwszorzędne, jest ofiarna, pracowita, koleżeńska, może pójść w parze tylko z uzdrowieniem całego społeczeństwa. Niepoślednią rolę w tym procesie odegrają w dalszym ciągu uniwersytety, o ile się ich nie zniekształci nową ustawą. P. Minister przecież przyzna, że cechą naczelną gentlemana jest niezależność myśli i odwaga cywilna. Czy nowa ustawa sprzyja rozwojowi tych cech? Stanowczo nie, udowodnili to profesorowie w swoich rozbiorach krytycznych nowej ustawy i nie mam teraz potrzeby nad tem bliżej się rozwodzić, ale muszę zaakcentować, że człowiek skrępowany więzami, wolnego człowieka nie wychowa,

a bez wolnego myślowo Polaka nie byłoby wolnej Polski, i bez niego Polska znów wolną być przestanie.

Pan minister Jędrzejewicz, na zasadzie analizy nastrojów społeczeństwa naszego dochodzi jednak do wniosku, że roli tej uzdrawiającej w stosunku do młodzieży profesorowie nie odegrają. «Powaga profesorów niesłychanie zmalała, tytuł profesora, uczonego już dziś nie imponuje. Profesor przestał być na świeczniku społeczeństwa, — ten sam zresztą los spotkał literata i artystę, uczony jest już tylko «specem», do którego należy się zwracać w razie potrzeby. Aureola uczoności znikła, został tylko głos fachowca».

Bynajmniej nie przeciwstawiam się temu oświetleniu, ale muszę je uzupełnić. Stosunek znacznej części naszego społeczeństwa do zagadnień chwili bieżącej, o ile chodzi o sfery t. zw. inteligencji nadającej obecnie ton naszemu życiu, normuje się momentem materjalnym. Wpływ na otoczenie ma nie «spec», ale ten, kto imponuje środkami materjalnemi. Wielkiemu odłamowi środowiska, w którem się obraca Minister i na podstawie którego urobił sobie charakterystykę naszej inteligencji, imponuje nie spec z Mościc, który pobiera *x* zł rocznie, ale laik, który w Radio Polskiem pobiera 3 *x* zł rocznie. Jemu nie imponuje «spec» ekonomista, który zarabia *y* zł, ale laik, który jako dyrektor banku pobiera 5 *y* zł. Jemu nie imponuje generał tęgi strategik, któremu państwo płaci *z* zł, ale generał, który z ramienia rządu zasiada w fabrycznym zarządzie i pobiera 3 *z* zł. Jemu nie imponuje tęgi prawnik «spec», ale przedewszystkiem pisarz hipoteczny, który w oczach takich dziadów jak profesorowie pobiera wynagrodzenie, wyrażające się liczbą astronomiczną. Słowem zapanowały u nas poglądy i marzenia, które i w innych społeczeństwach w niektórych warstwach dominują i dominowały nawet przed wojną. Nawet w Anglji spotykało się ludzi, którzy przedewszystkiem interesowali się tem, ile dany człowiek jest «wart» rocznie.

A nader trafną ilustrację tego zdania, że i literat i artysta przestali być świecznikami społeczeństwa, dały nam ostatnie nasze przeżycia. Dla jednego ze «speców» swoistego gatunku, Homer i Dante są «trupami», przeżytkami, których niema poco pokazywać młodzieży. A ohyda ta nie zrodziła się w jakiejś wielkomiejskiej spelunce w postaci toastu cyniczno-pijackiego zespołu, ale w dostojnych murach Ministerstwa,

na Państwowej Radzie Oświecenia, w obecności ministra oświaty Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

Ale właśnie skonstatowanie takiego stanu rzeczy daje każdemu dbałemu o losy kultury naszej, ba nawet byt państwa, dużo do myślenia, zwłaszcza, że gdzie indziej widzimy raptowny nawrót do doceniania pierwiastków duchowych, nauki czystej, która zresztą zawsze daje i materjalne korzyści narodowi. W Anglji jesteśmy świadkami wielkiego zainteresowania się nawet tak abstrakcyjnemi tematami, jak budowa wszechświata, a dzieło Jeansa rozeszło się w 200.000 egzemplarzy w ciągu dwuch tygodni, podobnie jest z pracami popularnemi słynnego antropologa Keitha i biologa Haldane'a. Posiedzenia *British Association* są ewenementem dnia, cała Wielka Brytanja się niemi interesuje. Pisma codzienne poświęcają jej bardzo obszerne sprawozdania, gdyż dobrze sobie zdają sprawę, że postęp nauki to postęp narodu.

Nie inaczej odczuwa te sprawy naród francuski. Przecież niedawno wielbiciele Herriota wołali: «Herriot to Francja», gdyż jest on w myśleniu swojem i działaniu tak francuskim, jak może żaden mąż stanu Francji, a Herriot porywa swemi odczytami, które niosą obrazowe myśli poetyckie, będące wyrazem wysokiej kultury literackiej Francji. Herriot widzi Polskę przez jej poetów, ceni jej naukę i sztukę, jej sukcesy w rolnictwie nawet w dawnych czasach, jej dawne ustawodawstwo i dzięki tym walorom przepowiada, że może stać się wielkiem mocarstwem. Nawet Mussolini wypowiada się nie dwuznacznie, omawiając t. zw. technokrację. Powiedział on: «Nie wolno nam dopuścić do cofania się naszego rozwoju i naszych usiłowań duchowych. Musimy pamiętać o naszych filozofach, artystach, myślicielach i nauczycielach. Musimy pamiętać o naszym dobrobycie moralnym. Nie wolno nam zatem ani duszy człowieka, ani duszy państwa podporządkować maszynie».

Zresztą nie należę do tych, którzyby chcieli stawiać profesora lub uczonego na świeczniku. Żaden profesor tej ambicji jałowej nie ma. W ciągu dwuletniego mego urzędowania w roli rektora niejednokrotnie wpajałem w uczniów, że stanowisko uczonego w społeczeństwie niczem się nie wyróżnia. Uczony zawdzięcza wiedzę narodowi i państwu, zawdzięcza im także możność twórczej pracy. Zdolności swoje osobiste zawdzię-

cza matce przyrodzie, zasług zatem osobistych nie posiada więcej, niż jakikolwiek inny obywatel, który pragnie spełnić swoje obowiązki wobec narodu i państwa. Podstawy więc do wywyższania się nie ma wcale. Ale z drugiej strony naród i państwo postępowałyby całkiem nielogicznie i nieekonomicznie, gdyby nie wyzyskały tych walorów, które rozmyślnie w uczonych i profesorach wytworzyły, t. j. myśl niezależną, która jest warunkiem kultury i postępu. Wykonawcą tej woli ma być minister oświecenia publicznego i dlatego rozdźwięk pomiędzy ministrem i profesorami na tym odcinku pracy narodowej i państwowej jest tak szkodliwy i bolesny. Któraż strona ponosi winę? Która?

Odpowiedź dają nam liczne głosy profesorów, Polska Akademja Umiejętności, Towarzystwo Naukowe Warszawskie i Lwowskie, uchwały rektorów i uchwały senatów akademickich. Opinję tę nazwał wprawdzie p. Czuma «anonimową» zapewne jako odwet za «grób nieznanego profesora», w którym ten pan legnie po najdłuższem życiu, ale temniemniej jest to opinja, która jedyna może mieć walor obowiązujący, gdyż jest wyrazem ludzi nietylko nie związanych żadnemi więzami partyjnemi lecz ludzi, którzy w znaczeniu politycznym przedstawiają wielkie rozbieżności. Wszyscy oni mają przeświadczenie, że warunkiem dalszego dodatniego rozwoju naszej kultury, a zatem warunkiem wszelakiego dobrobytu narodu polskiego i warunkiem utrzymania szacunku u narodów, na których uznaniu nam zależy, jest zagwarantowanie swobody myśli wolnej w Polsce.

Opierając się na opinji zwolenników nowej ustawy, należałoby wnosić, że walczymy z wiatrakami. Według nich wolna myśl wcale nie jest zagrożona i tendencja ustawy wcale ku temu nie zmierza. Dowodem jak bardzo się mylą, jest artykuł ustawy o profesorach honorowych, którego ostrza poprawka komisji oświatowej Wysokiego Senatu wcale nie ściera. Przezroczystość tego artykułu jest wprost klasyczna i dowodzi takiej zaciekłości, że razi złym tonem. Zasadniczo artykuł ten oznacza, że o ile profesor z powodu jego poglądów społecznych lub politycznych dla chwilowo panującego rządu jest niewygodny, to z chwilą przekroczenia granicy wieku, można mu odebrać głos, odebrać *veniam legendi*, od-

rzucając wniosek wydziału lub senatu akademickiego o mianowanie go profesorem honorowym.

Niemniej godzącym w wolną myśl jest artykuł 3-ci nowego projektu, który zagraża bytowi każdego profesora. Przewidywać bowiem należy, że każdego niewygodnego profesora będzie można albo przenieść z jednego miasta do drugiego, gdzie on nie widzi warunków dla swej pracy, albo skasowawszy etat, pozostawić go na bruku. Obawy takie powodują u zwolenników nowej ustawy słowa rzekomego oburzenia. Skąd ta nieufność polskiego profesora wobec polskiego ministra? wołają. Z żalem muszę stwierdzić, że przed tą nieufnością, pomimo wielkiego wysiłku nie mogłem się obronić i ja, wobec przezroczystości art. o profesorach honorowych. Tendencję bowiem całej ustawy ten właśnie artykuł odsłania w całej nagości.

Mówią wprawdzie, że art. 3 nowej ustawy jest raczej złagodzeniem art. 114 ustawy starej. Ale przeciw takiej opinji jednego przedstawiciela klubu BB stanęła opinja innego przedstawiciela tegoż samego obozu. Dla nas miarodajną jest opinja ta druga, wolimy swojego BBeka, nie zarażonego jeszcze dowolnemi interpretacjami prawniczemi centrali.

Innych szczegółów nowej ustawy tutaj nie będę analizował, oświetlili je należycie profesorowie w licznych wyczerpujących artykułach, tylko rozdziały poświęcone młodzieży wymagają pewnych uzupełnień. P. Minister w najnowszym wywiadzie wypowiedział zdanie, że atmosfera, która powstała dokoła tej ustawy, spowodowana została przez czynniki polityczne, które boją się utracenia swych wpływów politycznych wśród młodzieży. Znów mamy tutaj do czynienia z niebezpiecznem uproszczeniem sprawy. W rzeczywistości bowiem tendencja nowej ustawy polega, jak to szczegółowo ujawnił rektor Kutrzeba na posiedzeniu Komisji oświatowej Senatu, na oddaniu decyzji w sprawach młodzieży w ręce ministra i administracji policji. Dążeniem natomiast profesorów jest zatrzymanie po dawnemu władzy nad młodzieżą w rękach Senatów Akademickich, albowiem opierają się na słusznem założeniu, że sumienie młodzieży ma być urabiane bezwzględnie niezależnie od wpływów politycznych jakichkolwiek, a więc i chwilowych czynników rządowych. Profesorowie nie chcą dopuścić, aby młodzież dostała się z deszczu pod rynnę. Se-

naty mają możność przeciwstawić się z dobrym skutkiem grze stronnictw politycznych wśród młodzieży a byłyby bezsilne wobec podobnej gry rządu chwilowego, gdyby ustawa miała stać się prawem. Nadto niepokojące jest to, że usiłuje się uzależnić młodzież nawet materjalnie różnymi przepisami specjalnemi stypendyjnemi, że różniczkuje się wśród niej według stanu majątkowego, utrudnia studja tym, którzy pochodzą ze środowiska ubogiego, wszystko jedno czy miejskiego, czy wiejskiego. I to się dzieje pomimo faktu, że nawet dzisiejszym najwyższym dygnitarzom państwa za młodu się nie przelewało, że z pierwszą, tak opiewaną kadrówką wyszli w pole chłopcy bez butów, do głodu i chłodu przywykli!

A jakby na ironję w kilku miejscach nowej ustawy upomina się młodzież, aby zachowała godność akademicką, co nie przeszkadza władzom administracyjnym szerzyć wśród niej szpiegostwa i prowokatorstwa, fakt, który zmusił w roku 1931 konferencję rektorów do wystosowania specjalnego memorjału do ministra, bijąc na alarm z powodu tak daleko posuniętej deprawacji młodego pokolenia.

Senaty, profesorowie i ciała naukowe spełnili swój obowiązek. W poczuciu olbrzymiej odpowiedzialności odsłonili we wszystkich szczegółach niebezpieczeństwa, które grożą naszej kulturze z chwilą, gdy nowa ustawa stanie się prawomocną. Rzeczą społeczeństwa jest ocenić te wysiłki i zadecydować, czy zechce, jak to przewiduje jeden z najwięcej w Polsce umiłowanych ludzi, książę Metropolita Krakowski, «trwać biernie i nie umieć zdobyć się na wystąpienie nawet, gdy grozi obniżenie kultury narodu przez arbitralne odbieranie praw ogniskom wiedzy tak zasłużonym, które przetrwały wrogie zakusy rozbioru».

Nowa ustawa znajdzie zapewne poparcie ze strony tutaj obecnych profesorów, należących do klubu BB, a jednak mogę wyczytać w oczach tych profesorów, że żaden nie zechce być rektorem na miejsce rektora odrzuconego przez ministra. Głowę bym za prawdziwość mojej przepowiedni dał!

P. Minister słusznie zaznacza, że profesorowie boją się nowej ustawy. Boją się jej istotnie nietylko dlatego, że, jak się wyraził b. prezes Akademji Umiejętności, nowa ustawa pragnie wziąć profesorów na powróz, ale dlatego, że jej zamiarem jest wziąć na powróz wolną myśl wogóle.

Ale nowej ustawy bać się powinien i sam p. Minister, przeznaczenie bowiem i jego ciągnie na powrozie w mroki reakcji i wstecznictwa przy akompanjamencie chichotu pp. Czumy i Rostworowskiego.

Wysoki Senacie!

Niebawem zawyrokują Panowie o losie projektu nowej ustawy akademickiej, zawyrokujecie, mając przed oczyma dewizę, która przyświecała też Jagielle, który czynami swoimi okazał, że dewiza ta nie była dla niego tylko czczym frazesem, ale treścią jego życia. Jednym ze środków dążących do wszczepienia i utrwalenia pojęć jego o państwowości silnej było utrwalenie pierwszego uniwersytetu w Polsce. Wiedział dobrze, że idea jego o silnem państwie znajdzie niezawodne oparcie o Akademję niezależną od władzy świeckiej i duchownej, nadał jej przeto szeroką autonomję, na której wzorowały się późniejsze nasze uniwersytety i która przetrwała wieki. Przewidywał też wielki król, że mogą znaleźć się tacy, którzy doniosłości tak pomyślanej wszechnicy dla dobra państwa i narodu pojąć nie będą mogli lub chcieli i dlatego pragnął ją jeszcze z poza grobu chronić przed spaczeniem, wypowiadając pod adresem gwałcicieli znaną groźbę i zaklęcie. Ta przestroga wydobywa się z sarkofagu Jagiełły w tej chwili, wypełnia mózgi i serca nasze, bije jak taranem w nasze sumienia, a my mielibyśmy w imię chwilowych interesów rządu, który widocznie dewizą tym dostojnym murom przyświecającą należycie przejąć się nie umie, tej przestrogi nie usłuchać i ją sponiewierać?

Nie chcę przesądzać wyroku większości Wysokiej Izby, proszę tylko, aby ta większość wyrokując, miała w pamięci dwie sentencje. Pierwszą, którą wypowiedział ś. p. Balzer i która brzmi: ««Gdyby «słowo» projektu miało stać się «ciałem», zaciężyłoby po wsze czasy na historji naszej kultury jako najciemniejsza plama, za którą przyszłoby nam się rumienić przed całym światem cywilizowanym». A druga, wypowiedziana przez lorda Haldane'a, ministra oświaty Wielkiej Brytanji: «Uniwersytety są odbiciem duszy narodów».